TEMAT Z OKŁADKI

foto: Krzysztof Jedrzejak

EWOLUCJA TRWA

Bałtyk w czasie swojej krótkiej historii przechodził już różne fazy od zimnego pełnosłonego morza do ciepłego jeziora, teraz wchodzi w kolejny etap swojej ewolucji, w znacznym stopniu spowodowany przez człowieka, ale to nie katastrofa, tylko zmiana – tłumaczy prof. dr hab. Jan Marcin Węsławski, ekolog morski z 40-letnią praktyką, dyrektor Instytutu Oceanologii PAN.

AUTOR: Klaudia Krause-Bacia

To prawda, że za kilka lat nie zjemy dorsza z Bałtyku?

Najprawdopodobniej tak będzie. Rozmnażanie dorsza jest ograniczone zarówno jego fizjologią, jak i obecną sytuacją hydrologiczną na Bałtyku. Problem tkwi w tym, że ikra dorsza może rozwijać się już tylko w jednym miejscu - na małym obszarze Basenu Bornholmskiego – a ten niestety z roku na rok kurczy się przez ocieplenie morza i brak wlewów z Morza Północnego, co w konsekwencji powoduje brak tlenu oraz zasolonej wody. Ten proces jest już niestety nieodwracalny i w zasadzie poza naszymi możliwościami.

Czyli nie ma szans na odrodzenie populacji?

Dorsz prawdopodobnie przetrwa w ciepłym Bałtyku jako reliktowa, miniaturowa ryba o małej liczebności. Tak stało się w wielu miejscach na Północy, gdzie grupy dorszy zostały odcięte w przymorskich jeziorach przez sztormy i przez setki lat przeobraziły się w malutkie (20-30cm) rybki dożywające wieku 20-30 lat. Dla nas oznacza to, że dużego dorsza poławianego przez kutry na Bałtyku, który jeszcze kilka dekad temu osiągał wielkość nawet do 1,5 metra i ważył 25 kilogramów, nie będzie i nic mu już nie pomoże. Mamy szansę zachować jedynie miniaturkę - ciekawostkę. Warto pamiętać, że gdy u nas populacja dorsza kurczy się ilościowo i wielkościowo, na Północnym Atlantyku trwają jedne z największych w historii żniwa dorszowe. Na Morzu Grenlandzkim, Norweskim i Barentsa ogromne stada dorsza ruszyły na północ na uwolnione od lodu szelfy Svalbardu i Grenlandii. Tamtejsi rybacy są zachwyceni ociepleniem klimatu. Dorsz na Bałtyku pewnie nie wyginie, ale będzie go za mało do połowów przemysłowych.

Zaczęłam od dorsza, ponieważ my, zwykli mieszkańcy, przeważnie egoistycznie skupiamy się tylko na zjawiskach, które dotyczą nas bezpośrednio – jeżeli nie zjemy ryby w wakacje albo nie popływamy przez sinice czy ścieki, będziemy mieli zdemolowany urlop. A problem jest chyba znacznie bardziej złożony…?

Na początku powiem, że problemy istnieją, ale często jest to miks prawdziwych i wyimaginowanych kłopotów rozdmuchanych w mediach. Eutrofizacja, co prawda została z nami, ale to efekt historii. Zasoby fosforu zgromadzone na dnie Bałtyku będą czynne jeszcze przez 50-100 lat, jednak to nie jest sytuacja dramatyczna. Z kolei tzw. „strefy śmierci", czyli masy wody pozbawione tlenu, są w morzach na całym świecie. Najlepszym przykładem jest znane wszystkim Morze Czarne, które na powierzchni jest zdrowe, zasobne w ryby i turystów, a pod warstwą powierzchniową (około 100m) do dna jest czarną, beztlenową pustynią. Na Bałtyku takie warunki panują tylko w kilku głębiach, gdzie woda stagnuje, jednak jak ocieplenie będzie postępowało to nasze morze, podobnie jak Czarne, zmieni się w akwen dwuwarstwowy. Tak naprawdę centralnym i najpoważniejszym problemem jest ocieplenie klimatu, które nakłada się na ograniczenia naturalne Bałtyku. To ono powoduje lawinę konsekwencji najtrudniejszych do zmiany lub do przystosowania się.

Co to oznacza?

Ocieplenie na Bałtyku oznacza większe opady w strefie północnej (Szwecja i Finlandia) i znaczący wzrost spływu rzecznego w tym rejonie, czyli wysłodzenie wody. Słodka woda jest lekka, leży na powierzchni wody zasolonej, szybko się ogrzewa i bardzo trudno miesza ze słoną, co oznacza trudności z dostawą tlenu do dna. Do tego w ciepłej wodzie tlen rozpuszcza się dużo gorzej, więc im cieplejsza woda tym mniej tlenu. To oznacza, że gatunki słodkowodne znajdą lepsze warunki do życia w wodach przybrzeżnych – jest nadzieja, że szczupak czy sandacz będą się coraz liczniej pokazywać w Zatoce Gdańskiej. Ocieplenie oznacza też dobre warunki do osiedlania się egzotycznych gatunków, jak np. przybyły kilka lat temu duży małż z Zatoki Meksykańskiej – Rangia, teraz już zadomowiony w ujściu Wisły. Mamy takich gości ponad 120 gatunków i na pewno będzie więcej. Bałtyk w czasie swojej krótkiej historii przechodził już różne fazy od zimnego pełnosłonego morza do ciepłego jeziora, teraz wchodzi w kolejny etap swojej ewolucji – w znacznym stopniu spowodowany przez człowieka – ale to nie katastrofa, tylko zmiana.

A co z tymi bardziej obrazkowymi problemami jak porzucone sieci czy ginące ssaki morskie na Bałtyku?

Te kwestie nie stanowią problemu. Foka szara, po kryzysie w latach 1960-80, ma się dobrze i nie jest gatunkiem zagrożonym, a tym bardziej wymagającym czynnej ochrony. Rzekomo ginący gatunek , bałtyckiego morświna" to grupa wizytujących środkowy Bałtyk zwierząt ze zdrowej 20-tysięcznej populacji tego gatunku z Cieśnin Duńskich. Jego śmiertelność na polskim wybrzeżu wynosi zaledwie kilka sztuk rocznie, przy czym na Morzu Północnym w sieciach ginie już kilka tysięcy osobników… Z kolei porzucone sieci rybackie to problem, który został zapoczątkowany z globalnej listy oceanicznych kłopotów (dryfujące ogromne sieci tzw. pławnice), i tak naprawdę na Bałtyku praktycznie nie istnieje. Skala jest nieporównywalna. Oczywiście na Bałtyku sieci na wrakach mogą stanowić pułapkę dla ryb, ale częściej tworzą ich sanktuaria. Wyolbrzymianie tego problemu to tak naprawdę celowe działanie na rzecz zdobywania środków pomocowych dla rybołówstwa.

Od lat mówi się też o śmierci drzemiącej na dnie Bałtyku, czyli broni chemicznej i wrakach wypełnionych ropą naftową. To kwestia czasu, aż doczekamy się katastrofy ekologicznej? Bo właśnie taki przekaz panuje w mediach.

Uniwersalna zasada dotycząca zanieczyszczeń mówi: „solution to pollution is dilution", czyli nawet duża ilość zanieczyszczeń może być skutecznie rozproszona. Ropa naftowa to produkt naturalny, łatwo parujący i rozkładający się. Może stwarzać kolosalne problemy, jeżeli jest to wylew na wybrzeżach - szczególnie tam gdzie są ptaki, natomiast małe ilości są szybko neutralizowane przez przyrodę. Na ten moment nie ma żadnych przesłanek, że paliwo wycieka z któregokolwiek ze znalezionych u nas wraków. Oczywiście należy zbadać wszystkie, które mogą stanowić zagrożenie, ale nie wymaga to wybujałej technologii ani ogromnych nakładów finansowych. Gorszym problemem jest broń chemiczna zatopiona w latach 1945-47, która leży w beztlenowych głębinach i jest śmiertelnie groźna. Póki co, ratuje nas fakt, że ma gliniano-plastelinową konsystencję i bardzo źle rozpuszcza się w wodzie. Jest niezwykle niebezpieczna, ale tylko, gdy się ją wydobędzie i dotknie. Od lat trwają próby rozwiązania tego problemu i badania jak zniszczyć ją na dnie, ale nie opracowano jeszcze bezpiecznej metody.

Czyli sytuacja nie jest aż tak dramatyczna jak mogłoby się wydawać?

Fakty są takie, że Bałtyk ma się nieźle, jak na półzamknięte morze: jest zdrowy i żywy, nie wyginął na nim ani jeden gatunek, a problemy rybaków z dorszem mają się nijak do żniw szprotowych i śledziowych. Bałtyk nie umiera, tylko traci pewne funkcje i urodę.

W jakie działania na rzecz Bałtyku najbardziej opłaca się teraz zainwestować?

W Polsce najważniejszym krokiem jest renaturalizacja rzek. W tym momencie stan Bałtyku zależy od tego, co spływa do niego z rzekami. Dzieje się tak od czasu, w którym zabrakło wlewów z Morza Północnego. Jak najszybciej trzeba odtworzyć naturalne biegi rzek, mokradła, a co zresztą od lat postuluje Unia Europejska, i porzucić obłędne plany kaskadyzacji Wisły, bo to będzie potężny cios w Bałtyk.

Co może zrobić każdy pojedynczy człowiek, by przyczynić się do poprawy stanu naszego morza?

Wbrew pozorom to, co w przypadku ochrony całej przyrody - dbać o jakość wody, segregację śmieci i świadomą konsumpcję!

Prof. Jan Marcin Węsławski

Jest dyrektorem Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w taksonomii morskich skorupiaków oraz szeroko pojętej ekologii – od aspektów związanych z bioróżnorodnością, zmianami klimatu, sieciami troficznymi po zarządzanie zasobami morskimi.

wydanie 124 data 04/2021

AUTOR: Klaudia Krause-Bacia

Tweetnij Lubię to! 0 Pinuj

TEMAT Z OKŁADKI »

POLECANE ARTYKUŁY

MAGIA BRUNATNEJ WODY

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

„Słońce wciąż kryje się za horyzontem. Minę dobra chwila, zanim zaczne ogrzewać moje zmarznięte, osłonięte kilkoma milimetrami neoprenu ciało.

WCIĄŻ JESTEM REWOLUCJONISTĄ

MICHAŁ STANKIEWICZ

Przez jednych uwielbiany, a przez innych znienawidzony. Co nie zmienia faktu, że jest nolistą, bytym liderem Solidarności i bytym prezydentem Polski.

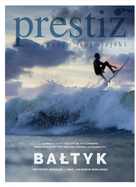

wydanie 124 data 04/2021

MAGIA BRUNATNEJ WODY

„Słońce wciąż kryje się za horyzontem. Minę dobra chwila, zanim zaczne ogrzewać moje zmarznięte, osłonięte kilkoma milimetrami neoprenu ciało.

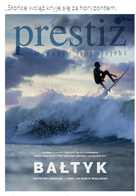

wydanie 124 data 04/2021

MAGIA BRUNATNEJ WODY

„Słońce wciąż kryje się za horyzontem. Minę dobra chwila, zanim zaczne ogrzewać moje zmarznięte, osłonięte kilkoma milimetrami neoprenu ciało.

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE